

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświęcone tylko wieczorem.

ROK SZESZCZDZIESIĄTY CZWARTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor Kurjera Warszawskiego codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godz. 10-tej rano do 1-ej w południe.

Wschód słońca o godzinie 3 minut 47.
Zachód „ „ „ 8 „ 9
Długość dnia godzin 16 minut 22
Przybyło „ „ 8 „ 44

Wschód księżyca o godzinie 3 minut 25 w.
Zachód „ „ 1 „ 47 r.
Wysokość wody na rzece Wiśle pod Warszawą stóp 2 cali 9

Cena ogłoszeń:
Reklamy: za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.
Nekrologja: za jeden wiersz 15 kop.

Zwyczajne i małe ogłoszenia w numerach porannych, z wyjątkiem niedzielnych i świątecznych, zamieszczane nie bezpłотно. Ogłoszenia do Kurjera przyjmują także Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera, ulica Senatorska № 18.

Niedziela: Maksymina i Medarda B.
Poniedziałek: Pryma i Felicjana M.
Wtorek: Małgorzaty Kr. szkockiej.
Środa: Barnaby Apostoła.

Cena Kurjera:
W Warszawie: podana jest w ogólnym numerze wieczornego. Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę pocztową i koszt ekspedycji wynosi: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.

Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie Kurjera ani w Warszawie, ani na prowincji przyjmowana być nie może.

Numer pojedynczy kop. 3.
Dziś: Optata B. i Saturniny P. M.
Czwartek: Bonifację B. i Walerji P.
Piątek: Norberta Biskupa.
Sobota: Roberta Opata.

Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 6-ej rano.

KALENDARZ.

Widowiska: Teatr letni (w ogrodzie Saskim) „Robitki”; — Teatr nowy (przy ulicy Królewskiej): „Za piękna tona” (1-szy raz) i „Nieprzyjaciel kobiet”. (Godzina 8 wieczorem.)

Zjazd lekarzy i przyrodników W POZNANIU.

(Od naszego korespondenta).

Poznań dnia 2-go czerwca.

Według skrupulatnego obliczenia dokonanego przed chwilą VI ty zjazd lekarzy i przyrodników liczy 250 uczestników.

Stosownie do zapowiedzi o godzinie 9-tej rano rozpoczęło się w archikatedrze naszej, w kaplicy królewskiej, mieszczącej w sobie zwłoki Mieczysława I-go i Bolesława Chrobrego, uroczyste nabożeństwo na intencję zjazdu, celebrowane przez ks. dra Antoniego Kanteckiego, redaktora Kurjera.

Kapituła poznańska która obecnie zmalała aż do 3-ech członków, choć zbyt późno powiadomiona, ozdobiła kaplicę kwiatami, a celebransowi dała do dyspozycji wspaniały zabytek starożytny, czerwony ornat grubo złotem wyszywany.

Tak uczestników jak i publiczności było bardzo wiele, miejsca w samej kaplicy, o ile się dało, zajęli zamiejscowi goście.

Po mszy św. nie znający Poznania obejrżeli grobowce i pomniki a dalej skarby katedry poznańskiej.

Zebrań ogólnie odbyło się w teatrze polskim. Pomyśl to był wcale szczęśliwy. W parterze, lożach parterowych, częściowo na pierwszym i drugim piętrze zajęli miejsca uczestnicy i obywatele. Dla pięci pięknej oddano krzesła na I-em i II-em piętrze.

Posiedzenie zagałę o godzinie 11^{1/2}, przewodniczący w wydziale gospodarczym, p. Bolesław Wicherkiwicz, obszerną przemową, którą przesłałem wam już dosłownie w drodze telegraficznej. Mowę dra Wicherkiwicza przerywano hucznymi oklaskami — zapal zaś wzmożł się jeszcze gdy mówca zwrócił się do Czechów. Wszyscy uczestnicy zgromadzenia powstałi nadto z miejsc, aby oddać świadectwo prawdziw słów przez dra W. wypowiedzianych.

Zanim przystąpiono do wyboru przewodniczącego i biura, zabrał głos senior obywatelstwa poznańskiego, p. Antoni Krzyżanowski, i odezwał się mniej więcej w następujący sposób:

Szanowni zgromadzeni!

W szczęśliwszych od naszego miastach, przy podobnych obecnemu zjazdach i innych uroczystych obchodach, zwykle głowa gościnnego grodu, burmistrz, prezydent wita przybyłych gości. U nas tu inaczej. Dowodem tego, że mnie zwyczajnemu, jednemu z najstarszych, obywateli, z woli współobywateli, przypadł zaszczyt dopełnienia tego, tak milego sercu, obowiązku.

W imieniu tedy moich współobywateli, bratnią podając rękę, z sercem do głębi wzruszonym, witam was przeznaczeni mężowie, którzyście w imię nauki i wiedzy, ze wszystkich stron, i to razem z tak godnymi reprezentantami pobyatymczego nam narodu czeskiego, w mury miasta naszego przybyli raczyli.

Witam, ale i dziękuję zarazem, bo jakżeż nie dziękować, kiedy przybycie wasze jest nam tak pożądane i drogie.

Ciebie, prócz tego, w murach naszych, prace wasze przeznaczeni panowie, będą silnym bodźcem dla młodzieży naszej, do wstępowania godnie w wasze ślady.

By zaś dać widzialny dowód naszej radości, wdzię-

czności i szacunku, obywatele miasta Poznania, choć w pieniądzu ubodzy, ale w serce bogaci, postanowiliśmy jutro o godzinie 9-ej z wieczora, dać bal w Bazarze, na który, przez usta moje, was przeznaczeni panowie, oraz i pięć piękną niniejszem zaprosić sobie pozwalamy, w nadziei, że zaszczytu tego nam nie odmawiając, dacie nader miły powód do podziękowania naszym starem „Bóg zapłać i do widzenia”.

Przystąpiono teraz do wyboru przewodniczącego.

Na propozycję przewodniczącego w wydziale gospodarczym, dra Wicherkiwicza, wybrani zostali jednomyślnie: prof. dr Szokalski przewodniczącym, wiceprezesami prof. dr Majer, prezes akademii umiejętności z Krakowa, prof. dr Janowski z Pragi, prof. dr Dybowski ze Lwowa, prof. dr Meixner z Pragi, prof. dr Rydel z Krakowa, hr. August Cieszkowski z Poznania i radca szkolny dr Milewski z Poznania.

Na sekretarzów powołani zostali dr Merezyng z Petersburga, dr Proczkowski z Kijowa, dr Schramm z Krakowa i dr Reichman (nie zaś Reitzmann, jak wczoraj przez omyłkę w telegramie podaliśmy, przyp. red.) z Warszawy.

Po ukonstytuowaniu biura przemówił prof. dr Szokalski, dziękując przede wszystkim za zaszczyt jaki mu przez wybór ten uczyniono; złożywszy zaś w ręce prof. dra Majera przewodnictwo, wstąpił na katedrę i wygłosił rzecz „o badaniu i obserwacji przyrodniczej porównawczo u nas i w innych krajach”.

Sz. prelegent wyszedł z założenia, iż dar obserwacyjny nie jest u wszystkich narodów równy; polacy, rozrzućeni po najrozmaitszych częściach świata spostrzegali to niezawodnie.

Niemiecka obserwacja jest szczegółową i sumienną, ale zbyt często górną u szerepu germańskiego uprzedzenia i znać w pracach jego brak szerokości. Angielska obserwacja to znów także poważna, ale zimna i nuporczywa. Doszedłszy do rezultatu, wyzykuje go zupełnie po kupiecku. Dowodem tego Darwin i jego teoria. Francuska jest szybsza, ale zazwyczaj nie sięga głęboko. Włosi podobni są pod wieloma względami do francuzów. Podobnymi do włochów są polacy, ale nasza obserwacja nie doszła jeszcze do zupełnej samowiedzy.

Szanowny prelegent uzasadnia poglądy swoje wywodami historycznymi.

A przecież z prac takich genjuszów jak Kopernik, Śniadeccy, poznajemy, iż przymiotami naszej obserwacji są przenikliwość i rzetelność. U nas atoli nie było kolektorów wiedzy, a przypisać to należy naszemu socjalnym i historycznym stosunkom. Taki Długosz np., człowiek na swoje czasy wykształcony wielce, pisze o garnkach znalezionych w ziemi, o których powstaniu powiada, iż wyrastają z ziemi, bo są jedne większe, drugie mniejsze, a odkopane rozpadają się, te zaś które dłuższy czas na powietrzu zostają i usychają, stają się trwałymi...

Z zygmontowskich czasów, gdzieś pod względem cywilizacji wysoko stali, nie mamy również żadnych dokumentów. Nasze zielniki nie są utworami oryginalnymi, z których byśmy się dowiedzieć mogli o samodzielnej obserwacji naszych przodków; przeniesione to raczej na ziemię polską obec wiadomości. Z późniejszych czasów także żadnych świadectw nie mamy o podniesieniu się zmysłu obserwacyjnego. Tak np. mówiono wówczas wiele o koltunie, niby to chorobie czysto polskiej, ale mówiono o nim tylko teoretycznie, nikt w samą rzecz nie wnikał.

Dopiero zmienione stosunki polityczne zniewoliły polaków do wzięcia się do nauki. Ostatnie czasy wydały ludzi uczonych i światłych, ale i tym imponowała zawsze nauka obca. Nikt nie badał swojego ludu i kraju, nie można więc ich nazwać badaczami samodzielnymi. Emancypacja stanowa z pod wpływem obcych poczęła się w ostatniej dobie, a impuls do tego wyszedł z grona lekarskiego. Głó-

wnemi pod tym względem czynnikami są Akademia krakowska, założona przez obecnego na zjeździe pełnego niezapomnianych nigdy zasług prof. Majera i Szkoła Główna w Warszawie. Odtąd datuje się samodzielność naukowa polska. Dziś jesteśmy sami sobą, dziś nawet za granicą poszukuje każdy lekarza rodaka, mając doń większe zaufanie aniżeli do obcego, dziś nauka nasza jest oddzielną nauką, a dowodem tego i zjazd dzisiejszy, który się na podstawie specjalnie polskiej zebrał obserwacji.

Rzecziste oklaski posypały się po wywodach nestora lekarzy naszych, a uszczęśliwiony prof. Majer padając w ramiona swojego kolegi podziękował mu serdecznie za tę pochwałę nauki polskiej.

Po objęciu przewodnictwa przez prof. Szokalskiego, wstąpił na katedrę dr Żegota Króweżyński, prymarjusz szpitala powszechnego we Lwowie i wygłosił rzecz „O wpływie odziedziczenia na życie indywidualne i narodowe.”

W trafnych słowach mówił prelegent początkowo ogólnie o odziedziczeniu cielesnych i duchowych defektów i talentów, o konserwatywności i postępowości w odziedziczeniu talentów i błędów dzieci od rodziców, a ztąd przeszedł na całe rodziny i wreszcie na kraj cały. *Mens sana in corpore sano*, jacy ojcowie takie dzieci. Jeżeli chcemy być i duchowo i cielesnie zdrowymi, to należy nam starać się o zdrowie i o fizyczne siły, a następcy nasi będą także zdrowymi tak na duchu jak i na ciele. Wskazywał to Skarga, wskazywali inni pisarze, a postępując w myśl ich zachowamy się na potrzeby społeczeństwa.

Po pięknym zaiste odezycie tym zabrali głos delegaci z Czech pp. Janovsky i Meixner; wśród hucznych oklasków wygłosili sz. goście „pozdrowienie od braci z nad Wełtawy”, zapewniając o sympatji i życzliwości Czechów.

Dla urozmaicenia pierwszego ogólnego zebrania, na którem dotychczas lekarze przemawiali, udzielono głosu p. Leonowi Syroczyńskiemu, inżynierowi wydziału krajowego ze Lwowa, który mówił „O przemysle naftowym w Galicji.”

Odezbyt wskazujący dowodnie bogactwa kraju, wywołał ogólne zadowolenie.

Następnie odezwał się dr Jaworski „w sprawie założenia czasopisma wyłącznie dla prac czysto doświadczalnych w zakresie wszystkich nauk lekarskich, a równocześnie organu zjazdu lekarzy i przyrodników”. Prelegent żałował, iż wielu rodaków oddaje prace swoje obcym, a winą tego brak odpowiedniego miejsca w istniejących organach polskich. Należałoby mieć osobne czasopismo, wychodzące co 1-3 miesięcy, zamieszczające prace naszych lekarzy i przyrodników, a mianowicie prace, które nie były na zjeździe odczytane.

Prof. Rostafiński proponuje wydawanie „Pamiętnika zjazdu”, ostatecznie zaś, aby wniosek przekazano osobnej komisji, któraby na ostatniem zebraniu ogólnem zdała z obrad swoich sprawę.

Poparł wniosek ten dr Blumenstock.

Nastąpiło odczytanie telegramów. Rozpoczął to czynność prof. dr Janovsky, poczem czytał telegramy i adresy prof. dr Meixner, a gdy odczytano adres czeskiej Akademii nauk, zaproponował przewodniczący, iżby nań telegraficznie Akademii podziękowano. Zebrani hucznymi oklaskami wyrażają swoją zgodę. Ogółem było telegramów czeskich blisko 80.

Odczytano też i szereg polskich telegramów.

W sprawie przyszłego zjazdu zabrał głos nasamprzód prof. dr Rostafiński, domagając się, aby zjazd obecny uchwalił, iżby przyszłe zjazdy przyrodników i lekarzy odbywały się z zasady co trzy lata. Prezes Akademii dr Majer zwrócił uwagę mówcy, iż tak obalenie właściwie się dzieje, chociaż uchwały rzeczywiście dotychczas nie było.

Po uwadze uczynionej przez dra Blumenstocka na miejsce przyszłego piątego z kolei zjazdu wyznaczono Warszawę, ewentualnie Lwów.

Porządek dzienny wyczerpano, zgromadzenie więc zostało odroczone.

O godzinie 3-ej rozpoczęły się posiedzenia sekcyjne. Trudno mi było znajdować się na wszystkich... Byłem więc tylko na sesji sekcji ginekologicznej, na której po zagajeniu jej przez dra Jarnatowskiego wybrany został przewodniczącym dr Domański z Krakowa, sekretarzami zaś dr Nowak z Garwonia i dr Gryglewicz z Jutrosina.

Tutaj mówił dr Jerzykowski na temat „Czy sublimat jako środek odwieczający w położnictwie i ginekologii przewyższa kwas karbolowy”. Nad rozprawą tą wszczęła się ożywiona dyskusja. Zabierali w niej głos drowie Galiński, Kucner, Spiro, Szymanowski.

Po godzinie 6-ej zdażali wszyscy uczestnicy zjazdu do Bazaru, gdzie na wielkiej sali i przyległych mniejszych odbył się wspólny obiad.

Miejsca honorowe zajęli drowie Szokalski, Majer, Milewski, Wicherkiewicz, Janovsky i inni.

Po pierwszych daniach powstał prowincjonalny b. rada szkolny (z nastaniem Falka dymisjonowany) dr Milewski i powitał zebranych mianowicie delegatów Akademii umiejętności, uniwersytetu krakowskiego i lwowskiego, towarzystw uczonych, uniwersytetu praskiego i towarzystw czeskich. W przemowie swojej nadmienił sz. mówca, iż pomimo zarzucanej nam niesłusznie niedołążności, postępujemy w nauce, szukamy ostatecznego jej celu... Prawdy. Ostatecznie wniósł zdrowie wszystkich uczestników, a szczególnie prof. dra Szokalskiego.

Wzruszony jubilat w krótkich słowach serdecznie odpowiedział.

Burzą oklasków mianowicie ze strony Czechów padających pokryto słowa rady zdrowia Kaczorowskiego z Poznania, kiedy się do Czechów odezwał w ich rodzimym języku; tu dodać należy, iż na zakończenie przemówienia, kapela umieszczona na chórze, zaintonowała pieśń narodową czeską „Hda domov moj”.

Bardzo serdecznie i z wielkim zapalem odezwał się dr Chodounsky.

Koroną uczt były owoce zgotowane dla czcigodnego Szokalskiego.

Wystąpił więc dr Talko i w wymownych słowach podniósł zasługi jubilatów w medycynie, a przede wszystkim w okulistyce; działalność jego skreślił mówca w broszurze, którą w tej chwili wręczył jubilatowi.

Następnie podniósł się dr Meixner w imieniu wszystkich lekarzy czeskich, składając jubilatowi adres przez nich podpisany.

Okazałe album ofiarowane imieniem lekarzy krakowskich przez głośniego okulistę dra Riedla było trzecim darem.

Prezes dr Majer wspomniawszy o pamięci dzisiejszego jubilatów w czasie gdy sam obchodził 50-letni jubileusz doktoratu, o swoich korespondencjach z jubilatami, chociaż wówczas mu osobiście nieznanym, wypowiedział wzajemne życzenia i wniósł zdrowie Szokalskiego, na co obecni odpowiedzieli okrzykiem „niech żyje”.

Szereg toastów zakończyli dr Rostański (wdzięczną alegorię o dębie) i redaktor Franciszek Dobrowski („Kochajmy się!”)

Jutro (wtorek) dzień cały zajmą posiedzenia sekcyjne, wreszcie bal wydany przez obywateli polskich m. Poznania.

Stanisław Grudziński.

Nieubłagana śmierć zabrała wczoraj jednego z najmłodszych autorów polskich, przeciąwszy nie jego żywota na samym progu wieku męskiego.

Stanisław Grudziński, urodzony w r. 1851-ym w Wodziankach, w powiecie zwinogrodzkim, z ojca Kazimierza i matki Marji z Sokołowskich, poeta i powieściopisarz, jeden z najsympatyczniejszych literatów warszawskich, kochany przez wszystkich kolegów bez różnicy przekonań i kierunków, szanowany przez wszystkich, którzy zostawali z nim kiedykolwiek w jakichkolwiek stosunkach, zeszedł wieczorem dnia wczorajszego po długiej a uciążliwej chorobie z tego świata...

Odbywszy nauki wstępne w gimnazjum klasycyzmem, sposobił się Grudziński wyłącznie do zawodu literackiego w uniwersytetach: kijowskim i krakowskim.

Już jako student wszechnicy jagiellońskiej napisał on szereg drobniejszych poematów, pomiędzy którymi zajmuje „Idealista” przednie miejsce.

Z Krakowa przeniósł się s. p. Grudziński do Lwowa. Tu w r. 1876-ym zaślubił Zofję z Misiągiewiczów, która stała się dlań nie tylko prawdziwie kochającą towarzyszką, lecz później i aniołem opiekunym, czuwającym nad nim wśród długiej niemocy z bezgraniczną cierpliwością i troskliwością.

siostry miłosterezi. Ośledziła mu ona ostatnie chwile, otaczając go na łożu boleści nie tylko wygodami, na jakie ją stało, lecz także ciepłą atmosferą wielkiej miłości...

Ożeniwszy się, udał się s. p. Grudziński do Warszawy, gdzie zaprzął się do ciężkiej taczki zarobkowania. Pracował on usilnie i wiele jako redaktor *Tygodnika powszechnego* i jako autor. Nadmierny jednak trud literacki, na jaki go skazała konieczność zaspakajania najniezbędniejszych potrzeb życia, nie służył jego witalności z natury siłom.

Przywiózł on z sobą do Warszawy zaród rychłej śmierci, bo początki pannyjacej w jego rodzinie choroby piersiowej, którą można praca przy biurku musiała przyspieszyć i rozwinąć...

Wyjeżdżał po dwakroć na Podole, do swojej siostry, szukając ulgi w cierpieniach fizycznych, lecz jego umysł wciąż nawracał go zawsze do nas, do myśli i pieśni... Było mu za ciasno na wsi, za smutno między ludźmi, ginącymi z konieczności w pospolitej pracy. Poetyczna jego dusza tęskniła za szerszymi widnokręgami, a ciepłe serce za gronem życzliwych przyjaciół.

I w tym roku wrócił do Warszawy z nadzieją zupełnego wyzdrowienia. Zdawało mu się, iż gdy stanie pomiędzy nami, gdy wstąpi znów w zaczerpnięte koło ruchu literacko-dziennikarskiego, wtedy ożyje, odświeży się i nowych nabierze sił. Wtórąwał mu w tym względzie do ostatniej chwili zacna małżonka, nie chcąc chorego męża pozbawić błogich złudzeń...

Opatrzność rozporządziła jednak inaczej — słabe światło życia, podtrzymywane tak długo tylko nadzwyczaj troskliwą opieką żony, zgasło obecnie na zawsze...

S. p. Grudziński był naturą na wkroś idealną i jako człowiek i jako pisarz. Potomek historycznej, niegdyś możnej rodziny, odznaczał się zawsze wielką uprzejmością i uczynnością. Sam niezamożny, nie odmawiał nikomu pomocy, a nawet nieszczęśliwemu uboższemu od siebie, dopóki mu starczyły resztki dawnej fortuny. Jego to hojność sprawiła, iż musiał w Warszawie ciężko na szczupły kęs chleba literackiego pracować. Gdy mu zabrakło mienia osobistego, wspierał innych radą lub poleceniem, szczególnie, gdy mógł potrzebującemu podać dłoń życzliwą!

Jako pisarz zajmował s. p. Grudziński własne, odrębne stanowisko.

Idealista, szanował on świetne, barwne tradycje przeszłości, a wychowanie nowszych czasów rozumiał ducha przyszłości. Nie był nigdy skrajnym ani w jednym ani w drugim kierunku, starając się zawsze o ową równowagę, o ów środek, który bywa zazwyczaj rzeczywistą prawdą. Nie uwielbiał bezwzględnie z starzymi tego co było, ale nie wierzył także z swoimi rówieśnikami w długotrwałość chwilowych prądów, zwanych postępami... Sprawiedliwy, godzący i łagodzący trzymał się zawsze Grudziński zdala od wszelkich polemik, nie lubiąc wrzawy walki stronnicej. Pracował cicho, bez wielkiego rozgłosu, lecz pożytecznie, po obywatelsku...

S. p. Grudziński pisał zrazu przeważnie mową wiązaną. Dopiero w Warszawie przerzucił się do prozy. Jego „Powieści ukraińskie”, odznaczające się nader barwnym kolorytem, doczekały się i za granicą uznania. Przełożyli je bowiem czesi i Niemcy na swój język. Z innych powieści Grudzińskiego (Zuch dziewczyna, Łokieć i miarka. Wbrew opinii) przemawia przedewszystkiem do serca czytelnika uczciwa, czysta tendencja. Grudziński miał zawsze cel etyczny.

Pracował on do ostatniej chwili; *Tygodnik powszechny* umieścił niedawno jego „Lalc” i „Półpanka”, a w ostatnim numerze wydrukował jego ocenę powieści Sienkiewicza „Ogniem i mieczem”.

Nie dziś pora do wydania sądu nad jakością i stopniem talentu s. p. Grudzińskiego. Czynności tej dopełni kiedyś historyk literatury polskiej. Nam przypało podać w tej chwili krótką dziennikarską wzmiankę nad trumną przedwcześnie zgasłego kolegi, który był nie tylko szlachetnym, czystym w swoich tendencjach pisarzem, lecz także równie szlachetnym i czystym w całym swoim życiu człowiekiem.

Kurjer warszawski żegna nadto w Grudzińskim swojego wiernego i życzliwego współpracownika. Cześć jego pamięci!

WIADOMOSCI BIEŻĄCE.

— Główny naczelnik kraju generał-adjutant Hurko, powrócił z Petersburga do Warszawy.

— W sferach rządowych postanowiono ostatecznie przedsięwziąć nowe wydanie ustaw sądowych z r. 1864-go, oraz mające się na przyszłość wydawać tomy zbioru praw Cesarstwa rosyjskiego rozsyłać bezpłatnie wszystkim władzom i biuram; je-

dnocześnie uchylony zostanie praktykowany dotychczas zaliczania na dochód skarbu funduszy za wydawnictwo zbioru praw ściąganych z romanentów każdej władzy.

— Ustanowiony kilka lat temu podatek od biletów pasażerskich na kolejach żelaznych, ma w r. b. według zamierzenia budżetowego przynieść skarbowi 8,600,000 rs.

— *Dzien. warsz.* w depeszy swej z Władysławowa donosi co następuje: „Izba sądowa warszawska, po roztrząśnięciu sprawy o nadużycia w wydziale powinności wojskowej w Władysławowie, wydała wyrok, skazujący naczelnika powiatu wladyslawowskiego Trabszę i naczelnika straży ziemskiej miejscowej Zdanowa, na pozbawienie wszelkich szczególnych praw i przywilejów i na zesłanie do gubernji permskiej. Wyrok ten obejmuje razem podanie o zmianę tej kary: dla Trabszy na 6 miesięcy więzienia w twierdzy, a dla Zdanowa na 3 miesiące na odwachu. Pujdak, Sachrys i Sokolowski skazani zostali do rot aresztanekich, pierwszy na 8 miesięcy, pozostali na 9. Milaner uniewinniony. Na śledztwie sądowym przewodniczył członek izby Potulów, oskarżał zaś towarzyszy prokuratora Kowalewski.”

— Przy zbliżającym się czasie wakacyjnym, ministerjum oświecenia komenderowało w celach naukowych do Rosji i zagranicę z liczby profesorów i docentów uniwersytetu warszawskiego pp. protojeręja Diaconana, prof. nadzw. Tressa, docenta Lubowicza, prof. zw. Wostokowa, p. o. docenta Wiechowca, prof. zw. Wrześniowskiego, prof. zw. Simonienkę, prof. nadzw. Skworecowa i p. o. docenta Zinina.

— Według ogłoszenia prezesa sądu okręgowego, ferie sądowe trwać będą od dnia 13-go b. m. do d. 13-go września, tj. przez czas trzech miesięcy.

— Ochrona XVI-ta przy ulicy Chłodnej, utrzymywana kosztem pp. Norblina i Wernera, w tych czasach przeniesiona będzie na ulicę Żelazną do domu dawniej Bucha.

— W tych dniach bawił w Warszawie J. Roczn, znany zbieracz roślin, redaktor czeskiej *Flory*, który zwiedził przy tej sposobności zakłady pp. Ulricha i Hosera.

— W dniu wczorajszym przybyli do Warszawy dwaj znani artyści malarze Pantaleon Szyndler (z Paryża) i Franciszek Ejsmond (z Monachjum).

— Z prasy. P. Aleksander Makowiecki otrzymał od właściwej władzy koncesję na pismo perjodyczne p. t. *Gazeta przemysłowo-rzemieślnicza*.

Gazeta ukazywać się ma raz na tydzień. Program jej bardzo obszerny.

Nadetatowy ordynator kliniki uniwersytetu warszawskiego dr Otto Hewelke, zatwierdzony został w charakterze redaktora *Kroniki lekarskiej*.

— Konkurs międzynarodowy. Z powodu kongresu w Madrycie stowarzyszenie międzynarodowe literackie ogłosiło konkurs na temat: „Uczucie honoru i jego pojęcie w literaturze hiszpańskiej i w literaturach innych krajów”. W konkursie mogą brać udział pisarze wszystkich narodowości.

Rękopisma, objętości nie większej nad 1,000 do 1,200 wierszy nadsyłać należy do dnia 15-go lipca r. b. pod adresem sekretarza generalnego stowarzyszenia, ulica Grange Batelière nr 16 w Paryżu, jak zwykle niepodpisane, z nazwiskiem autora w kopercie zapieczętowanej i opatrzonej dewizą.

Pożądane są prace w języku francuskim, nadsyłane jednak w innych językach mogą być przyjęte i w razie otrzymania nagrody zostaną przełożone na język francuski, staraniem stowarzyszenia.

Nagrody będą dwie, pierwszą medal złoty, drugą medal brązowy.

— Z Towarzystwa kredytowego ziemskiego. W numerze niedzielnym poznaliśmy tekst przepisów nowozatwierdzonych dotyczących podniesienia mnożnika organizującego wysokość pożyczek przez Towarzystwo udzielanych.

Podniesienie mnożnika jest zresztą tylko częścią innowacji projektowanych przez władze Towarzystwa przy kodyfikacji jego ustaw obecnie przez właściwe władze roztrząsanej.

Dodajemy tu, iż jak słyszeliśmy przepisy takowe w rozwinięciu tej nowej zasady udzielania pożyczek uzyskały już podobno zatwierdzenie p. ministra finansów.

W celu zaś opracowania instrukcji dla delegatów taksowych zwołane zostało zebranie ogólne władz Towarzystwa na dzień 13-ty czerwca r. b. (n. st.)

Jak wiemy w tego rodzaju zebraniach ogólnych biorą udział wszyscy radcowie komitetu, dyrekcji głównej wraz z prezesami oraz prezesi 10-ciu dyrekcyj szczegółowych.

== Egzaminy.

W onegdajszym numerze *Kurjera* wzmiankowaliśmy o zbliżających się egzaminach z języka rosyjskiego, jakiemu podlegną wszyscy urzędnicy kolei terespolskiej.

Obecnie winniśmy nadmienić, iż niezadługo odbyć się mają podobnego rodzaju próby na wszystkich kolejach Królestwa bez wyłączenia nadwiślańskiej, pomimo, iż na tej ostatniej wszelkie korespondencje bywają prowadzone w języku rosyjskim.

Rzeczono egzamina dokonywane będą w zarządzie okręgu komunikacji, w obecności głównego inspektora kolei żelaznych w Królestwie Polskiem, jego pomocników, przedstawiciela okręgu żandarmerji, oraz delegata od danego zarządu kolejowego.

Program egzaminów zasadzać się ma na rozmowę oraz pisanie po dyktandzie.

Według przepisów ministerjalnych urzędnicy przechodzący z jednego wydziału do drugiego podlegają ponownym egzaminom na równi z nowostępującymi.

== Jeszcze o biletach powrotnych.

Wspominaliśmy już, iż koleje wiedeńska i bydgoska zaprowadziły bilety powrotne do wszystkich stacji i przystanków pomiędzy Warszawą a Skiernewicami i wskazaliśmy dodatnie i ujemne strony tej innowacji.

Jednej wszakże strony ujemnej nie mogliśmy przewidzieć.

Oto, zapewne wskutek zapomnienia nie zawiadomiono zawiadowców i kasjerów stacji pośrednich, ani służby ruchu, iż bilety takie dają prawo jazdy każdym bez wyjątku pociągiem, byle tylko tego samego dnia.

Ztąd poszło, iż w niedzielę i poniedziałek osoby które posiadały bilety powrotne nie chcieli przyjmować z powrotem na inne pociągi prócz spacerowego, gdyż służba ruchu i zawiadowcy stacji i przystanków nie o biletach powrotnych nie wiedzieli.

Zaniedbanie to jest tak rażące, iż nie dalibyśmy mu wiary, gdybyśmy tej wiadomości nie otrzymali od osoby bardzo poważnej.

== Wyścigi.

Pierwsze „czerwcowe” wyścigi odbędą się w dniu 8-ym b. m., tj. w przyszłą niedzielę.

Biegów ogółem będzie pięć z nagrodami następującymi:

nagroda głównego zarządu stad rządowych rs. 800, dla ogierów i klaczy 3-letnich i starszych, bieg 2 wiorsty;

nagroda Towarzystwa (*Derby international*) rs. 1,000, dla koni 3 letnich wszystkich krajów, bieg 2 wiorsty 123 sążni;

nagroda Towarzystwa rs. 500, dla koni 3-letnich i starszych wszystkich krajów, zwycięzca ma być do sprzedania, bieg 2 wiorsty;

nagroda „totalizatora” rs. 150, dla 4-letnich i starszych koni wszystkich krajów, które w r. 1883 im i 1884-ym nie wygrały żadnych nagród, tj. ani 1-ej, ani 2-ej, lub 3-ej w przedmiocie lub gotówce, w gonitwach w Rosji i za granicą, z wyjątkiem Pławna, bieg jedno koło, panowie jada;

nagroda Towarzystwa („Mokotowska”) rs. 400, dla koni 4 letnich i starszych, bieg 3 wiorsty z 10-ma przeszkodami, panowie jada, żokeje wyłączeni.

O nagrodę „Derby” do której meidunki zamknęto dnia 31-go grudnia r. 1882-go, ubiegać się mają konie pp. hr. A. Potockiego, hr. Nieroda, W. Mysorowicza, J. Dobrogosta, L. Kronenberga, L. Grabowskiego, W. Wodzińskiego, T. Dorożyńskiego i J. G. Howajskiego, do startu jednak spodziewanych jest tylko sześć koni.

== Z Towarzystwa wioślarskiego.

Od dnia wczorajszego rozpoczęła się w Towarzystwie wioślarskiem, w godzinach od 6—9-ej wieczór, nauka wiosłowania, żaglowania i sterowania.

Lekcje prowadzić będą kolejno w porządku alfabetycznym sternicy, którzy w zamian za to zwolnieni zostają całkowicie od pełnienia zwyczajnych dyżurów.

Tu pozwólmy sobie zauważyć ażeby nie byłoby korzystniejszem, gdyby Towarzystwo utrzymywało stałego płatnego instruktora, gdyż doświadczenie lat poprzednich uczy, iż wyznaczani do nauczania świeżych członków sternicy obowiązkiem ten lekceważyli i w godzinach oznaczonych nie stawiali się. Specjalny instruktor szczególnie byłby pożytecznym przy trudnej sztuce kierowania żagłownikami.

Próby przedregatowe, t. zw. trenowanie wioślarzy gorliwie się już prowadzą.

Tegoroczne regaty, projektowane na ostatnie dni czerwca, będą tem więcej interesujące, iż jeden bieg żigów 4-wiosłowych, rozgrywany będzie pomiędzy Towarzystwem wioślarskiem a Yacht-Klubem.

Do biegu tego Towarzystwo wioślarskie wyzwało Yacht-Klub, który wyzwanie z wszelką gotowością przyjął.

Dla Towarzystwa wioślarskiego zadanie jest tem trudniejsze, iż dopiero w tym sezonie nabyło gigi i musi członków ćwiczyć w wiosłowaniu na tego rodzaju łodziach, gdy tymczasem Yacht-klub ma już wyćwiczonych w tym kierunku wioślarzy.

== Trzeci dzień Białan.

Pogoda wczorajsza pokryła zapewne w części straty przedsiębiorców zabaw ludowych na Białanach.

Statki parowe pracowały niezmordowanie, zwożąc setkami pasażerów na własnych pokładach i na holowanych gabarach.

Lasek białeński roił się gromadkami familijnymi, obozującami prawie pod każdym drzewem, huśtawki miały pełno zwolenników i zwolenniczek, karuzele podobnie, tylko młyn djabełski próżnował, a koło menażerii, pomimo obniżonej ceny wstępu, złowrogię panowały pustki.

W improwizowanych piwiarniach było miejsce na trzy razy więcej osób niż się znalazło amatorów musującego napitku.

Może się to wreszcie odmieniło pod wieczór, ale do godziny 7-mej ludek sprawował się trzeźwo i przyzwócie...

Powozów i dorożek zjechało podobno znacznie więcej niż dni poprzednich, w *corso* tem jednak świat wielki prawie wcale nie brał udziału.

Przy wsiadaniu na statki tłoczono się starym obyczajem potężnie, pilny jednak i liczny dozór policyjny zapobiegł wypadkom, jakie gromadne pehanie się na pomosty z łatwością spowodować mogło.

== Ucieczka.

Z więzienia śledczego przy ulicy Dzielnej uciekł niejaki Klejn, skazany przed tygodniem za kradzież na półtora roku więzienia.

Klejn używany był w więzieniu do zajęć kancelaryjnych.

Otóż w chwili największej roboty biurowej zdołał on bez zwrócenia czyjejś uwagi zabrać palto i kapelusz jednego z przychodzących kancelistów i w tem ubraniu niepoznany przez straż więzienną wymknął się na miasto.

== Specjaliści.

W dniu wczorajszym policja ujęła dwóch złodziei specjalnie okradających strychy z rozwieszanej bielizny.

Jeden z nich, Walery Cchocki, schwytany został na gorącym uczynku, a mianowicie na poddaszu domu nr 37 na Elektoralnej, drugiego zaś, Jana Rubę, przytrzymał w cyrkule VII-ym, kiedy obładowany bielizną siedł ze swoim łupem dla spieniężenia go jakimś paserowi.

== Grabież.

Do kawiarni utrzymywanej przez Chanę S., na ulicy Skórszanej pod nrem 2, weszło czterech ludzi i zażądało kawy.

W pokoju nikt się podówczas nie znajdował. Jeden z przybyłych nagle rzucił się na stojącą za bufetem Chanę S. i począł gwałtownie ścigać z niej złoty naszyjnik.

Towarzysze napastnika usiłowali zamknąć usta napadniętej i przytrzymać ręce.

Jednakże S. zdołała zawołać o pomoc. Wówczas pierwszy napastnik, Żeberko, zdołał umknąć z towarzyszem, którego nazwisko jest nieznane.

Dwaj inni, Zajwel i Berliner, zostali przytrzymani. Sprawę odesłano do sędziego śledczego 9-go oddziału.

== Smutny wypadek.

Na Krakowskim Przedmieściu duży brytan przewrócił na chodnik trzyletnią dziewczynkę, której odgryzł literalnie prawy policzek.

Rana jest groźna. Właściciel psa pociągnięty został do odpowiedzialności sądowej.

== Z niedozoru.

Na Dzikiej pod nrem 44, w otwartym oknie mieszkania na drugim piętrze bawił się ośmiomiesięczny chłopczyk, Majer G.

Piastunka odwołana po coś przez panią domu zostawiła dziecko na jedną chwilę.

Chwila ta jednak wystarczyła aby niemowlę zesunęło się z okna i spadło na bruk podwórkowy.

Podniesione dziecko jeszcze żywe ale z tak ciężkimi obrażeniami, iż niema najmniejszej nadziei utrzymania biedactwa przy życiu.

== Z miłości.

Wspominaliśmy wczoraj o nieznamym młodej kobiecie, która rzuciła się z mostu w nurty Wisły.

Jak się ze śledztwa okazało wyratowaną przez przewoźników kobietą jest 20-letnia Marja K., szwaczka.

Była ona narzeczoną człowieka, który biedną dziewczynę oszukiwał i w krytycznej chwili opuścił...

Od tej pory znajomi i krewni widzieli u K. częste objawy anormalnego umysłu.

Widocznie więc pod względem obłędu, nieszczęśliwa K. postanowiła odebrać sobie życie, czemu w porę przeszkodził dwaj dzielni przewoźnicy Cabon i Chojnowski.

== Krwawe zajęcia.

W szynku na Browarnej pod nrem 28, Józef L., w kłótni z Janem G. przeszył mu nożem lewą rękę tak głęboko, iż rana pomiędzy łokciem i dłonią jest na 3 c. długa.

Na Pańskiej pod nrem 62 Teofila K., rzuciła w dorożkarza, Jana R., szklanką, która rozbiła się na części i kawałek szkła odcignął literalnie pół nosa dorożkarzowi.

Odprowadzono go w stanie bezprzytomnym na kurację do szpitala Dzieciątka Jezus.

Na Gołębiej stoczyli z sobą zaciętą bójkę Adam O. i Piotr B.

Pierwszy z nich wydobyl seyroryk i pchnął nim R. tak głęboko w głowę, iż ten stracił przytomność. Rana R. jest niebezpieczną.

== Zabójstwo.

Wczoraj wieczorem na praski brzeg Wisły, nieco powyżej mostu, woda wyrzuciła zwłoki nieznanego człowieka, który prawdopodobnie padł ofiarą zabójstwa, ma bowiem głowę mocno zranioną, jakby od uderzenia kamieniem.

Zwłoki denata zabezpieczono na miejscu i rozpoczęto śledztwo.

NEKROLOGJA.

† Ś. p. Stanisław Kostrowicki, opatrzony św. sakramentami, po długiej i ciężkiej chorobie, zasnął w Panu dnia 29 maja r. b., przeżywszy lat 40. Osiercone i w głębokim smutku pogrążone matka i siostra zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na żałobne nabożeństwo w kościele św. Krzyża, w środę dnia 4 czerwca, o godzinie 11-ej zrana odbyć się mające, a zaraz po skończeniu nabożeństwa na wyprowadzenie zwłok na miejsce wiecznego spoczynku.

2—1818—

† Ś. p. Katarzyna z Ratajskich Kotkowska, przeżywszy lat 73, opatrzona św. sakramentami, po długiej i ciężkiej chorobie, dnia 1 czerwca r. b. zasnąła w Bogu. Nabożeństwo żałobne za jej duszę odbędzie się w kościele św. Jana dnia 4 czerwca, we środę, o godzinie 10 i pół zrana, wyprowadzenie zwłok odbędzie się w tymże dniu i z tegoż kościoła, o godzinie 4-ej po południu, na ementarz powązkowski, na które w smutku pozostali syn, córka, synowa, zięćowie i wnuki zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych.

2—1840—

† We czwartek, dnia 5 czerwca, jako w pierwszą bolesną rocznicę śmierci ś. p. Antoniego Chybowskiego, obywatela m. Warszawy i małżonki jego Karoliny z Kajłów Chybowskiej, odbędzie się w kościele powązkowskim o godzinie 10-ej zrana, żałobne nabożeństwo za spokój ich duszy, oraz przeniesienie zwłok do grobu własnego, na które pozostała żona zaprasza rodzinę, przyjaciół i znajomych.

—671—

† Wszystkim krewnym, ztającym, przyjaciołom i kolegom zmarłego, którzy raczyli przenieść na swych barkach i towarzyszyć przy odprowadzeniu zwłok ś. p. Teodora Stańskiego na miejsce wiecznego spoczynku jakoteż i prawdziwemu koledze za szczere współczucie w tak bolesnej dla nas chwili składamy szczere podziękowanie mówiąca „Bóg zapłać“.

—1836—

Pozostali rodzice oraz siostra i brat zmarłego.

TELEGRAMY

„KURJERA WARSZAWSKIEGO“.

Lwów 3-go czerwca.

Zybkiewicz odłożył swą podróż do Wiednia, zawiadomiony telegraficznie, iż sejm krajowy galicyjski nie będzie zwołanym w czerwcu.

Poznań 3-go czerwca.

Wskutek zaproszenia bractwa strzeleckiego udali się członkowie zjazdu przyrodniczo-lekarskiego dziś po południu do strzelnicy na Miasteczka. Powitał ich starszy bractwa Szpecht. Następnie członek zarządu, majster kominiarski, Andrzejewski, w gorącej, z zapalem przyjętej przemowie, wskazując na łańcuch strzelecki, wzywa, w imię tego symbolu do zgody. Po znacznej obywatelskiej przemowie Andrzejewskiego wszyscy cisną się tłumnie, aby uścisną dłoń mówcy. W ciągu dnia odbywały się posiedzenia sekcji. Wieczorem obywatelstwo poznańskie wydało świetny bal na cześć zjazdu.

Petersburg 3-go czerwca.

Z Taszkentu donoszą, iż celem zbadania drogi z Buchary do Merwu na Ozardahaj, zostali delegowani do Merwu oficerowie bataljonu strzelców Siniżyn i Daniłow. Delegaci prowadzą do Buchary inną drogą — na Burdalyk. W wycieczce towarzyszy im podróżnik Regal.

TELEGRAMY HANDLOWE.

Berlin 3-go czerwca godz. 6 m. 10.

Uspokojenie giełdy dzisiejszej nader słabe. Ucisza i cisza. Rynek w ogóle nadzwyczaj spokojny, interesów prawie żadnych, obroty minimalne. Wartości spekulacyjne lepiej się trzymały niż inne. Akcje kredytowe podniosły się o 1 markę. Wartości kolejowe wszystkie bardzo słabo. Renty obce również słabiej. Rosyjskie zaniedbane, z niemi niżej ruble. Żyto również w obu terminach tańsze.

Berlin 3-go czerwca, godzina 5 m. 0 wieczór (notowanie urzędowe giełdy).

Bilety banku rosyjs. w tranz. natychm. 204.20

Weksle na Warszawę 203.90

Дозволено цензурою. — Варшава 23 Маі (4 Іюня) 1884 г.